Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Jedno z Nas Chce Dzieci, Drugie Chce „Jeszcze Pomyśleć”

Jak prowadzić rozmowę o rodzicielstwie, terminach i wartościach, kiedy odpowiedź jednej osoby nie może być kompromisem w połowie dziecka



Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

Jedno z Nas Chce Dzieci, Drugie Chce „Jeszcze Pomyśleć”

Jak prowadzić rozmowę o rodzicielstwie, terminach i wartościach, kiedy odpowiedź jednej osoby nie może być kompromisem w połowie dziecka

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ISBN: 978-83-8483-663-7

SPIS TREŚCI

INTRO 5

Rozdział 1 - Czy naprawdę rozmawiacie o tym samym dziecku? 11

Rozdział 2 - „Jeszcze pomyślę”, czyli odpowiedź bez daty ważności 19

Rozdział 3 - Boję się dziecka czy życia, które przyjdzie razem z nim? 28

Rozdział 4 - Kiedy rozmowa zamienia się w kampanię wyborczą 37

Rozdział 5 - Kto będzie pamiętał o szczepieniach, skoro dziś nikt nie pamięta o papierze toaletowym? 47

Rozdział 6 - Dziecko nie jest klejem do pękniętego związku 57

Rozdział 7 - Rodzina chce wnuków, znajomi mają dzieci, a wy nadal nie macie odpowiedzi 68

Rozdział 8 - Gdzie kończy się rozmowa o dziecku, a zaczyna presja na własne ciało? 77

Rozdział 9 - Jak przeprowadzić rozmowę, po której naprawdę wiadomo więcej? 87

Rozdział 10 - Trzy wersje przyszłości, których nie da się zamknąć w jednej obietnicy 96

Rozdział 11 - Mapa wartości, czyli dlaczego oboje macie rację i nadal możecie chcieć czegoś zupełnie innego 106

Rozdział 12 - Zgoda czy kapitulacja? Jak nie pomylić wspólnej decyzji z końcem kłótni 115

Rozdział 13 - Zamiast „jakoś damy radę”: sprawdźcie, co naprawdę stoi na przeszkodzie.....125

Rozdział 14 - Czy chcecie zostać rodzicami, czy wyobrażacie sobie tylko jeden sposób?.....133

Rozdział 15 - Kiedy „nie” naprawdę oznacza „nie”, a miłość nadal nie znika.....143

Rozdział 16 - Rozstanie bez czarnego charakteru, czyli kiedy miłość nie wystarcza do wspólnego planu.....152

Rozdział 17 - Kiedy życie zmienia zasady, choć nikt nie prosił o nową wersję.....163

Rozdział 18 - Podjęliście decyzję. Dlaczego więc temat nadal wraca?.....173

Rozdział 19 - Jak znów być parą, a nie dwuosobową komisją do spraw potomstwa? 183

Rozdział 20 - Nikt nie wyda wam pozwolenia na własną przyszłość 192

INTRO

Siedzicie przy stole. Kolacja właściwie się skończyła, ale nikt nie wstaje. Jedna osoba obraca w dłoniach kubek, druga przygląda się okruszkom na obrusie z koncentracją archeologa odkrywającego zaginioną cywilizację. Wreszcie pada pytanie: „To jak? Myślałeś już o dzieciach?". Odpowiedź brzmi: „Tak, ale chciałbym jeszcze trochę pomyśleć". W powietrzu zapada cisza, podczas której można usłyszeć tykanie zegara, pracę lodówki i prawdopodobnie odległy dźwięk biologicznego alarmu przeciwpożarowego. Jedno z was słyszy w tej odpowiedzi nadzieję. Drugie uważa, że właśnie udzieliło całkiem rozsądnej informacji. Oboje są przekonani, że rozmawiali o tym samym. Tymczasem każde uczestniczyło w zupełnie innym spotkaniu.

Temat dzieci ma niezwykłą właściwość: potrafi zamienić najbardziej zgodną parę w dwuosobową komisję negocjacyjną, która nie zna porządku obrad, nie ustaliła terminu zakończenia negocjacji i nie wie, czy w ogóle ma uprawnienia do podpisania porozumienia. Można kompromisowo wybrać mieszkanie, podzielić obowiązki, uzgodnić wakacje albo kupić kanapę, która nie podoba się nikomu, ale przynajmniej jest przeceniona. Z rodzicielstwem sprawa wygląda inaczej. Nie da się mieć dziecka przez trzy dni w tygodniu wyłącznie w ramach eksperymentu, a potem oddać go do magazynu, jeśli projekt nie spełni oczekiwań. Nie istnieje też rozwiązanie polegające na posiadaniu połowy dziecka, nawet jeśli ktoś przedstawi je bardzo przekonująco w arkuszu kalkulacyjnym.

Być może jesteś osobą, która chce zostać rodzicem. Wyobrażasz sobie przyszłość, w której jest miejsce na dziecięcy śmiech, nieprzespane noce, pierwsze kroki i całkiem spore wydatki na rzeczy, z których mały człowiek wyrasta, zanim zdążysz usunąć metkę. Nie oczekujesz idealnego momentu. Wiesz, że życie nigdy nie prześle oficjalnego pisma z informacją: „Gratulujemy, wszystkie warunki do powiększenia rodziny zostały spełnione". Chcesz jednak wiedzieć, czy osoba, z którą budujesz przyszłość, rzeczywiście widzi w niej podobny obraz. I czy słowo „kiedyś" oznacza przyszły rok, kilka lat, czy bliżej nieokreślony okres obejmujący również twoją emeryturę.

Możliwe jednak, że jesteś po drugiej stronie tej rozmowy. Kochasz swoją osobę partnerską, cenisz wspólne życie i nie masz ochoty podejmować decyzji, która zmieni je na zawsze, tylko dlatego, że ktoś właśnie skończył trzydzieści pięć lat, a ciocia na rodzinnym obiedzie zapytała, czy „coś jest na rzeczy". Może boisz się utraty wolności, odpowiedzialności finansowej, własnych ograniczeń albo powtórzenia błędów swoich rodziców. A może zwyczajnie nie czujesz pragnienia posiadania dzieci i próbujesz zrozumieć, czy ono kiedykolwiek się pojawi. To również jest ważna informacja, nawet jeśli nie pasuje do romantycznego scenariusza, w którym miłość automatycznie rozwiązuje wszystkie życiowe różnice.

Najtrudniejsze w tej sytuacji jest to, że obie osoby mogą mieć uzasadnione potrzeby, a mimo to nie potrafić zbudować wspólnej decyzji. Pragnienie rodzicielstwa nie daje prawa do wymuszenia zgody. Niechęć do rodzicielstwa nie jest wadą charakteru ani dowodem niedojrzałości. Rzeczywista niepewność także zasługuje na szacunek, ale nie oznacza automatycznego prawa do odkładania rozmowy

bez końca, gdy druga osoba ponosi emocjonalne i życiowe koszty oczekiwania. Właśnie tutaj zaczyna się trudniejsza część miłości: zaakceptowanie, że druga osoba ma własne wartości, własne granice i własną przyszłość, której nie da się dowolnie dopasować do naszych planów.

Wiele par próbuje rozwiązać ten problem za pomocą strategii, które działają mniej więcej tak skutecznie jak naprawianie przeciekającego dachu przez głośniejsze puszczanie muzyki. Jedni unikają tematu, licząc, że odpowiedź pojawi się sama. Inni przypominają o nim coraz częściej, aż każda kolacja zaczyna przypominać przesłuchanie prowadzone przez wyjątkowo uprzejmego funkcjonariusza. Ktoś pokazuje zdjęcia niemowląt, ktoś przedstawia finansowe argumenty, ktoś cytuje znajomych, którym „też się nie chciało, a teraz są zachwyceni". Problem polega na tym, że wzruszenie zdjęciem dziecka, zgoda na logiczny argument i autentyczna gotowość do rodzicielstwa to trzy różne rzeczy. Można uwielbiać cudze dzieci, a jednocześnie nie chcieć własnych. Można też panicznie bać się rodzicielstwa i nadal szczerze go pragnąć.

Szczególnie zdradliwe jest słowo „jeszcze". Brzmi niewinnie, niemal obiecująco. „Jeszcze pomyślę" sugeruje proces, a proces sugeruje, że kiedyś nastąpi wynik. Tyle że bez określenia, nad czym konkretnie trzeba się zastanowić i co mogłoby pomóc w podjęciu decyzji, „jeszcze" potrafi zamienić się w bardzo wygodną poczekalnię. Jedna osoba siedzi tam z numerkiem, druga co jakiś czas informuje, że system nadal przetwarza zgłoszenie. Nikt nie wie, kiedy otworzy się okienko. Nie oznacza to, że każda zwłoka jest manipulacją. Czasami człowiek naprawdę potrzebuje przestrzeni. Istotna różnica pojawia się wtedy, gdy potrafi powiedzieć, do czego chce ją wykorzystać, zamiast

traktować sam upływ czasu jak metodę podejmowania decyzji.

Czas zresztą nie jest w tym sporze neutralnym obserwatorem. Dla jednej osoby kilka lat oczekiwania może nie zmieniać zasadniczo możliwości życiowych. Dla drugiej może wpływać na plany związane z płodnością, zdrowiem, sposobami zostania rodzicem albo gotowością do budowania przyszłości z kimś innym. Indywidualne okoliczności bywają bardzo różne, dlatego nie warto zastępować rozmowy ani internetowym kalkulatorem, ani katastroficznymi prognozami. Gdy pojawiają się konkretne obawy zdrowotne lub dotyczące płodności, odpowiednie informacje warto uzyskać od specjalisty. Jednocześnie żadne medyczne zestawienie nie odpowie za was na pytanie, czy naprawdę chcecie wychowywać dziecko.

Ta książka nie nauczy cię przekonywać drugiej osoby sprytnymi argumentami, aż wreszcie podpisze zgodę na rodzicielstwo, najlepiej w obecności notariusza i trzech świadków. Nie będzie też przekonywać, że wystarczy bardzo mocno kochać, żeby fundamentalna różnica wartości zniknęła pod wpływem romantycznej atmosfery. Nauczysz się natomiast rozpoznawać, co kryje się pod pozornie prostymi odpowiedziami: pragnienie, lęk, niepewność, konkretna przeszkoda, niezgoda albo obawa przed utratą związku. Zobaczysz, jak rozmawiać o przyszłości bez zamieniania partnera w przeciwnika oraz jak odróżniać wspólne szukanie rozwiązania od cichego czekania, aż ktoś ustąpi.

Przyjrzymy się również sprawie, którą pary często pomijają: dziecko nie jest wyłącznie odpowiedzią na pytanie, czy chcemy zostać rodzicami. Jest także początkiem określonego sposobu życia. Można zgadzać się co do

samego rodzicielstwa, a bardzo różnić w wyobrażeniach o podziale opieki, pracy, pieniądzach, pomocy rodziny, odpowiedzialności czy własnej niezależności. Czasami człowiek mówiący „nie chcę dzieci" w rzeczywistości mówi „nie chcę zostać jedyną osobą odpowiedzialną za wszystkie obowiązki". Innym razem oznacza dokładnie to, co powiedział. Zadaniem dobrej rozmowy jest odkrycie tej różnicy, nie dopisywanie wygodnej interpretacji.

Nie każda historia zakończy się wspólnym „tak". To trudna prawda, szczególnie kiedy poza jednym spornym tematem związek jest pełen czułości, przyjaźni i dobrych wspomnień. Można kochać kogoś bardzo mocno i nie móc uczciwie obiecać mu życia, którego pragnie. Można także podjąć decyzję o rozstaniu bez uznawania kogokolwiek za winnego. Zanim jednak pojawią się ostateczne rozstrzygnięcia, warto stworzyć warunki do rozmowy, w której obie osoby mogą powiedzieć prawdę, nie obawiając się, że natychmiast zostanie wykorzystana przeciwko nim. Szczerość nie gwarantuje zgodności, ale pozwala przestać budować przyszłość na domysłach.

Na początek wystarczy jedna zmiana. Zamiast pytać wyłącznie „Kiedy wreszcie podejmiemy decyzję?", spróbuj zrozumieć, jaką decyzję każde z was naprawdę rozważa. Nie musicie odpowiadać natychmiast. Potrzebujecie jednak uczciwie ustalić, czy rozmawiacie o terminie, warunkach, obawach, czy o dwóch różnych wizjach życia. To może być niewygodne, ale znacznie mniej bolesne niż wieloletnie zgadywanie. Zwłaszcza że przyszłość ma irytujący zwyczaj nadchodzenia również wtedy, gdy nie zaznaczyliśmy jeszcze odpowiedniej kratki w formularzu.

Nie obiecuję, że po przeczytaniu tej książki usiądziecie razem, zapalicie świecę i zgodnym głosem ogłosicie idealny

plan rodzinny. Obiecuję coś bardziej przyziemnego: potraktujemy wasze pytania poważnie, nawet kiedy odpowiedzi okażą się niewygodne. Bo celem tej rozmowy nie jest wygranie sporu o dziecko. Jest nim podjęcie decyzji, przy której nikt nie musi udawać, że chciał czegoś innego. A jeśli uda się po drodze zachować trochę czułości, poczucia humoru i wzajemnego szacunku, będzie to już znacznie więcej niż kolejna kolacja zakończona słowami: „Porozmawiamy kiedy indziej".

Rozdział 1 - Czy naprawdę rozmawiacie o tym samym dziecku?

W sobotnie przedpołudnie dwoje ludzi ogląda mieszkanie. Ma duży salon, przyzwoitą kuchnię i trzeci pokój, który agent nieruchomości z entuzjazmem określa jako „przestrzeń o nieograniczonym potencjale". Jedna osoba natychmiast widzi tam dziecięce łóżeczko, półkę na zabawki i niewielki dywan z uliczkami dla samochodzików. Druga wyobraża sobie biurko, dwa monitory, fotel i drzwi, które można zamknąć podczas pracy. Oboje uśmiechają się z zachwytem. „Idealne", mówią niemal jednocześnie. Przez następne pół godziny rozmawiają o cenie, lokalizacji i kosztach remontu. Wychodzą przekonani, że właśnie znaleźli swoje wymarzone miejsce. Problem odkryją dopiero wtedy, gdy przyjdzie pora zdecydować, co właściwie zrobić z trzecim pokojem. Architektonicznie jest jeden. W ich głowach istnieją dwa zupełnie różne.

Tak właśnie potrafi wyglądać rozmowa o rodzicielstwie. Dwie osoby używają tych samych słów, ale przypisują im odmienne znaczenia. „Chcę mieć dzieci" może oznaczać głębokie pragnienie wychowywania człowieka, potrzebę doświadczenia określonego rodzaju więzi, wyobrażenie szczęśliwej rodziny albo przekonanie, że tak powinno wyglądać dorosłe życie. „Nie jestem gotowy" może dotyczyć pieniędzy, stabilności związku, zdrowia, własnej dojrzałości lub zwyczajnego braku pragnienia. Każde z tych zdań brzmi wystarczająco znajomo, żeby rozmówca uznał, że je rozumie. A później okazuje się, że jedna osoba mówiła o życiowej wartości, a druga o problemie organizacyjnym. To trochę tak, jakby dyskutować o podróży, nie zauważając,

że jedna strona planuje przeprowadzkę na stałe, a druga rozważa weekendowy wyjazd.

Pierwszym błędem jest założenie, że pytanie „Czy chcesz dzieci?" pozwala poznać całą prawdę. To pytanie jest ważne, ale zbyt szerokie, żeby jedna odpowiedź wyjaśniła wszystkie wątpliwości. Ktoś może szczerze odpowiedzieć „tak", chociaż nie wyobraża sobie rodzicielstwa wcześniej niż za dziesięć lat. Ktoś inny może powiedzieć „chyba nie", mając na myśli obawę przed własną niekompetencją, a nie brak pragnienia. Jeszcze ktoś może marzyć o dziecku, jednocześnie nie zgadzając się na rodzicielstwo w obecnych warunkach związku. Takie różnice nie są językowymi drobiazgami. Od nich zależy, czy próbujecie rozwiązać konkretny problem, zrozumieć niepewność, czy zaakceptować fundamentalną rozbieżność.

Warto więc rozdzielić trzy rzeczy, które często wrzucamy do jednego worka: pragnienie, gotowość i zgodę. Pragnienie odpowiada na pytanie, czy dana wizja życia jest dla mnie atrakcyjna i ważna. Gotowość dotyczy tego, czy chcę i potrafię podjąć wynikające z niej obowiązki w określonych okolicznościach. Zgoda oznacza świadomą decyzję dotyczącą rzeczywistego działania. Można pragnąć rodzicielstwa, ale nie być gotowym na nie teraz. Można uważać się za osobę odpowiedzialną i przygotowaną, a jednak nie chcieć dzieci. Można również odczuwać silne pragnienie i mimo tego odmówić zgody na wspólne rodzicielstwo z konkretną osobą. Żaden z tych stanów nie musi oznaczać kłamstwa, manipulacji ani sprzeczności charakteru.

Wyobraźmy sobie Lenę, która od kilku lat myśli o macierzyństwie. Dla niej rodzicielstwo oznacza możliwość tworzenia więzi, uczestniczenia w czyimś dorastaniu i

budowania rodziny, której od dawna pragnie. Jej partner, Olek, lubi dzieci znajomych, potrafi godzinami składać z nimi konstrukcje i bez protestu znosi bajki oglądane piętnasty raz. Lena traktuje te zachowania jako dowód, że byłby wspaniałym ojcem. Olek natomiast uważa, że świetnie radzi sobie z dziećmi przede wszystkim dlatego, że po kilku godzinach może oddać je rodzicom i spokojnie wrócić do własnego życia. Gdy Lena mówi „Przecież tak lubisz dzieci", dla niego brzmi to równie przekonująco jak stwierdzenie, że skoro uwielbia jazdę pociągiem, powinien zostać maszynistą.

W takich sytuacjach pojawia się pokusa interpretowania zachowania drugiej osoby zamiast słuchania jej deklaracji. Ktoś czule trzyma niemowlę, więc „na pewno chce być rodzicem". Ktoś narzeka na hałasujące dzieci, więc „nigdy nie nada się do rodzicielstwa". Tymczasem pojedyncza reakcja nie rozstrzyga o długoterminowych wartościach. Człowiek może być troskliwy i nie chcieć własnych dzieci. Może też marzyć o rodzicielstwie, a przy tym nie przepadać za cudzymi dwulatkami, których głównym zainteresowaniem naukowym jest sprawdzanie, czy jogurt przykleja się do sufitu. Zamiast szukać ukrytego potwierdzenia w każdym geście, lepiej poprosić o wyjaśnienie, co druga osoba naprawdę czuje i czego chce.

Dobra rozmowa zaczyna się od ciekawości, której nie należy mylić z przesłuchaniem. Zamiast natychmiast przedstawiać argumenty, można zapytać: „Co najbardziej pociąga cię w rodzicielstwie?" albo „Co sprawia, że trudno ci wyobrazić sobie siebie w tej roli?". Odpowiedź warto przyjąć bez natychmiastowego poprawiania. Jeśli ktoś mówi, że boi się utraty niezależności, stwierdzenie „Przecież nadal będziemy wychodzić ze znajomymi" może zabrzmieć jak

unieważnienie obawy. Jeśli ktoś mówi, że bardzo pragnie dziecka, odpowiedź „Możemy przecież podróżować i mieć psa" również nie rozwiązuje problemu. Pies może być wspaniałym członkiem rodziny, ale nie jest wersją demonstracyjną człowieka z możliwością późniejszej aktualizacji.

Czasami największym odkryciem jest uświadomienie sobie, że pragnienie dziecka ma dla każdej osoby inną historię. Jedni od dawna wyobrażają sobie rodzicielstwo jako istotny element przyszłości. Inni zaczynają o nim myśleć dopiero w określonej relacji. Są też osoby, które przez lata zakładały, że zostaną rodzicami, ponieważ nigdy poważnie nie rozważały alternatywy. Kiedy przychodzi moment decyzji, odkrywają, że odziedziczone wyobrażenie nie jest ich osobistym wyborem. To ważne rozróżnienie. Pytanie „Czy chcesz dzieci?" warto czasem uzupełnić pytaniem „Czy chciałbyś tego również wtedy, gdyby nikt niczego od ciebie nie oczekiwał?". Odpowiedź nie zawsze pojawia się od razu, ale potrafi odsłonić różnicę między pragnieniem a obowiązkiem.

Presja otoczenia dodatkowo komplikuje sprawę. Rodzice pytają o wnuki, znajomi pokazują zdjęcia kolejnych dzieci, a podczas rodzinnych uroczystości ktoś nieuchronnie uznaje cudze życie reprodukcyjne za odpowiedni temat między rosołem a deserem. Osoba pragnąca rodzicielstwa może poczuć, że musi usprawiedliwiać brak dziecka. Osoba niezdecydowana zaczyna zaś kojarzyć cały temat z naciskiem i koniecznością obrony. W rezultacie partnerzy coraz rzadziej rozmawiają o własnych uczuciach, a coraz częściej odpowiadają na społeczne oczekiwania. Warto więc wyraźnie oddzielić pytanie „Czego chcemy my?" od pytania „Co inni uważają, że powinniśmy zrobić?". Rodzina może

mieć swoje zdanie, ale nie będzie za was przeżywać codzienności.

Jeszcze trudniej robi się wtedy, gdy jedno z was uważa rodzicielstwo za warunek spełnionego życia, a drugie widzi równie wartościową przyszłość bez dzieci. Nie wystarczy wówczas sprawdzić, kto ma mocniejsze argumenty. Życiowych wartości nie rozstrzyga się przez głosowanie ani konkurs na bardziej przekonującą prezentację. Możesz doskonale rozumieć, dlaczego partner chce dziecka, i nadal go nie chcieć. Możesz rozumieć potrzebę niezależności drugiej osoby i nadal uważać rodzicielstwo za niezastąpioną część własnej przyszłości. Zrozumienie nie jest zobowiązaniem do zmiany zdania. Jest warunkiem tego, żeby decyzja zapadła na podstawie rzeczywistych różnic, zamiast wyobrażeń o tym, co druga osoba „powinna" czuć.

Pomocne bywa proste ćwiczenie przeprowadzone osobno, zanim zaczniecie porównywać odpowiedzi. Każde z was może dokończyć trzy zdania: „Kiedy myślę o życiu z dzieckiem, najbardziej zależy mi na...", „Kiedy myślę o życiu bez dziecka, najbardziej obawiam się..." oraz „Gdyby nikt mnie nie oceniał, powiedziałbym dziś...". Nie chodzi o tworzenie ostatecznej deklaracji ani dokumentu, który będzie można wyciągnąć podczas następnej kłótni. Celem jest uporządkowanie własnych myśli. Jeśli jedno zdanie okazuje się szczególnie trudne, właśnie tam może znajdować się temat wymagający uczciwszego przyjrzenia się sobie. Dopiero po takim namyśle warto wymienić się odpowiedziami, bez obowiązku natychmiastowego komentowania każdej linijki.

Podczas wspólnej rozmowy dobrze jest sprawdzić, czy rzeczywiście rozumiecie usłyszane słowa. Można powiedzieć: „Słyszę, że boisz się utraty naszego

dotychczasowego życia. Czy dobrze rozumiem, że nie wiesz jeszcze, czy chcesz zostać rodzicem, nawet gdybyśmy mieli wystarczająco dużo pieniędzy?". Taka próba doprecyzowania bywa znacznie bardziej użyteczna niż pięć kolejnych argumentów. Pozwala też uniknąć pułapki, w której osoba mówiąca o lęku zostaje automatycznie uznana za przeciwnika rodzicielstwa, a osoba mówiąca o pragnieniu za kogoś, kto nie dostrzega żadnych trudności. Ludzie zwykle mają bardziej złożone uczucia, niż sugerują ich najkrótsze odpowiedzi.

Nie oznacza to jednak, że każdą odmowę należy interpretować jako zagadkę psychologiczną z ukrytym pozytywnym rozwiązaniem. Jeśli ktoś wyraźnie mówi „Nie chcę być rodzicem", uszanowanie tych słów jest ważniejsze niż poszukiwanie sekretnego powodu, który da się usunąć. Można poprosić o zrozumienie stanowiska, ale nie należy traktować niezgody jak usterki wymagającej naprawy. Podobnie osoba pragnąca dziecka nie musi udowadniać, że jej potrzeba jest racjonalna według kryteriów partnera. Oboje mogą mieć prawo do własnej decyzji. Trudność polega na tym, że decyzje te wpływają na wspólną przyszłość, choć nikt nie posiada prawa do rozstrzygania za drugiego człowieka.

Zdarza się również, że rozmowę zniekształca strach przed konsekwencjami szczerości. Ktoś odpowiada „może kiedyś", ponieważ obawia się, że wyraźne „nie" zakończy związek. Ktoś inny zapewnia „mogę poczekać", chociaż wewnętrznie czuje narastającą frustrację i niepewność. Oboje próbują ochronić relację przed bólem, ale w praktyce tworzą porozumienie oparte na niedopowiedzeniach. Szczerość wymaga wtedy odwagi z obu stron. Osoba odpowiadająca powinna mieć możliwość powiedzenia

czegoś trudnego bez natychmiastowej kary emocjonalnej. Osoba słuchająca ma natomiast prawo uznać, że otrzymana odpowiedź zmienia jej decyzję o dalszej wspólnej przyszłości. Szacunek nie oznacza obowiązku pozostania razem za wszelką cenę.

Warto też sprawdzić, jak wyglądają wasze wyobrażenia o samym wychowywaniu dziecka. Pytanie nie dotyczy tylko tego, czy chcecie zostać rodzicami, lecz również jakiej codzienności się spodziewacie. Dla jednej osoby rodzicielstwo może oznaczać równy podział opieki i wspólne podejmowanie decyzji. Druga może nieświadomie zakładać, że większość obowiązków przejmie partner, ponieważ tak wyglądało życie w jej domu rodzinnym. Nagle okazuje się, że oboje mówią „tak" dziecku, ale tylko jedno wyobraża sobie pobudkę o trzeciej nad ranem. Drugie najwyraźniej przyjęło stanowisko konsultanta do spraw okazjonalnego uśmiechania się nad łóżeczkiem. Takie różnice da się czasem omówić i zmienić, lecz najpierw trzeba przestać udawać, że nie istnieją.

Kiedy rozmawiacie o przyszłości, zwracajcie uwagę na to, czy odpowiadacie na własne pytania, czy na wyobrażenia o partnerze. Zdanie „Ty po prostu boisz się odpowiedzialności" zamyka rozmowę znacznie skuteczniej niż pytanie „Która część odpowiedzialności najbardziej cię niepokoi?". Podobnie „Chcesz dziecka tylko dlatego, że wszyscy je mają" nie pomaga zrozumieć rzeczywistego pragnienia. Interpretacje mogą być trafne, ale dopóki nie zostaną sprawdzone, pozostają hipotezami. Dobrze jest zamienić pewność dotyczącą cudzych motywów na gotowość ich poznania. To mniej efektowne niż wygłoszenie błyskotliwej diagnozy przyczyn całego konfliktu, za to znacznie bardziej przydatne dla związku.

W pewnym momencie może się okazać, że wreszcie rozumiecie stanowiska drugiej osoby, a mimo tego nadal nie macie wspólnej odpowiedzi. To nie oznacza nieudanej rozmowy. Wcześniej mogliście spierać się z wyobrażoną wersją partnera, przypisując jej złe intencje, egoizm albo niedojrzałość. Teraz widzicie rzeczywistą różnicę, nawet jeśli jej konsekwencje są bolesne. Czasem właśnie to jest pierwszym uczciwym rezultatem: odkrycie, że problem nie polega na braku odpowiednich słów, lecz na odmiennych potrzebach. Nie trzeba natychmiast rozstrzygać całej przyszłości, żeby uznać tę informację za ważną.

Wróćmy do mieszkania z trzecim pokojem. Można ustawić w nim biurko i łóżeczko, jeśli oboje naprawdę chcecie takiego rozwiązania i jest ono wykonalne. Można wybrać inne mieszkanie, inaczej podzielić przestrzeń albo zmienić dotychczasowe plany. Ale nie można rozsądnie projektować pokoju, dopóki jedna osoba jest przekonana, że powstanie tam dziecięca sypialnia, a druga zakłada, że nigdy nie pojawi się w nim dziecko. Najpierw trzeba poznać rzeczywiste oczekiwania. W relacji zasada jest identyczna: zanim zaczniecie negocjować szczegóły wspólnej przyszłości, upewnijcie się, że rozumiecie, jaką przyszłość każde z was naprawdę chce budować.

Rozdział 2 - „Jeszcze pomyślę", czyli odpowiedź bez daty ważności

Słowo „jeszcze" ma imponującą karierę w związkach. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie jesteśmy gotowi, jeszcze poczekajmy, jeszcze zobaczymy, co przyniesie przyszłość. Gdyby można było wymieniać wszystkie wypowiedziane „jeszcze" na punkty lojalnościowe, niektóre pary dostałyby darmowe wakacje, nowy samochód i komplet walizek potrzebnych do wyprowadzki. Problem nie polega na samym odkładaniu decyzji. Czasami jest ono rozsądne, odpowiedzialne i konieczne. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy odroczenie staje się jedyną formą rozmowy, a nikt nie wie, co właściwie miałoby się wydarzyć między dzisiejszym „nie wiem" a przyszłym „już wiem". Jedna osoba czeka na odpowiedź, druga na nieokreślony moment olśnienia. Tymczasem kalendarz wykonuje swoją pracę bez najmniejszego zainteresowania sytuacją uczuciową domowników.

Wyobraźmy sobie parę, która uzgodniła, że wróci do tematu rodzicielstwa po zmianie pracy. Zmiana następuje, ale pojawia się okres próbny, więc rozmowę odkładają na kolejne miesiące. Potem trzeba przyzwyczaić się do nowego rytmu, zbudować oszczędności i zakończyć remont. Kiedy wszystkie te sprawy zostają uporządkowane, okazuje się, że teraz nie jest odpowiedni moment ze względu na niepewną sytuację gospodarczą. Po drodze zdarzają się jeszcze dwie podwyżki cen, trzy wesela znajomych i awaria samochodu. Samochód zostaje naprawiony, lecz termin rozmowy nadal pozostaje w warsztacie. Każde kolejne uzasadnienie może brzmieć sensownie. Dopiero zestawione razem pokazują, że

para od dawna nie odkłada konkretnej decyzji z konkretnego powodu, tylko funkcjonuje w permanentnym stanie oczekiwania.

Nie każda taka sytuacja oznacza celowe zwodzenie partnera. Ludzie często szczerze wierzą, że poczują gotowość po osiągnięciu kolejnego etapu życia. Problem polega na tym, że gotowość nie zawsze przychodzi jako wyraźne uczucie, któremu towarzyszą fanfary i komunikat „Możesz rozpocząć rodzicielstwo". Czasami człowiek staje się bardziej przygotowany, ale nadal odczuwa obawy. Innym razem usuwa wszystkie praktyczne przeszkody i odkrywa, że wciąż nie chce dziecka. Jeśli każdą wątpliwość interpretuje się jako dowód konieczności dalszego czekania, proces może trwać właściwie bez końca. Warto więc oddzielić pytanie o realne warunki życia od oczekiwania na całkowity brak niepewności. Ta druga sytuacja może nigdy nie nastąpić, nawet u osób, które autentycznie pragną rodzicielstwa.

Istnieje zasadnicza różnica między zdaniem „Nie wiem, ponieważ muszę przemyśleć określone kwestie" a zdaniem „Nie wiem i nie chcę teraz o tym rozmawiać". Pierwsze wskazuje na proces, choćby trudny i niepewny. Drugie może oznaczać potrzebę odpoczynku, nieumiejętność nazwania problemu albo unikanie niewygodnej odpowiedzi. Nie warto od razu przypisywać mu najgorszej interpretacji. Lepiej zapytać, co konkretnie powinno stać się przed kolejną rozmową. Czy potrzebne jest uporządkowanie finansów? Lepsze zrozumienie własnych obaw? Przedyskutowanie podziału obowiązków? A może osoba niezdecydowana nie zna żadnego warunku, który mógłby zmienić jej nastawienie? Każda odpowiedź prowadzi do innego rodzaju

decyzji. Samo słowo „czas" nie rozwiązuje żadnej z tych kwestii.

Przyjrzyjmy się bliżej zdaniu „Będę gotowy, kiedy będziemy mieli więcej pieniędzy". Brzmi konkretnie, ale wcale nie musi takie być. Ile dokładnie oznacza „więcej"? Czy chodzi o fundusz bezpieczeństwa, wysokość miesięcznych dochodów, stabilność zatrudnienia, czy wyobrażenie poziomu życia, który pozwoli uniknąć jakiegokolwiek dyskomfortu? Jeśli celem jest zapewnienie sobie oszczędności wystarczających na określony czas, można wspólnie oszacować potrzeby i realne możliwości. Jeśli natomiast „więcej pieniędzy" oznacza po prostu życie bez finansowego lęku, nawet znaczący wzrost dochodów może nie wystarczyć. Wtedy problem nie jest wyłącznie ekonomiczny. Dotyczy również tolerancji na niepewność, stosunku do odpowiedzialności i wyobrażeń o bezpiecznej przyszłości.

Podobnie działa argument dotyczący mieszkania. Niektórzy rzeczywiście potrzebują odpowiednich warunków lokalowych, zanim zdecydują się na dziecko. Inni zakładają, że konieczny jest osobny pokój, większy metraż i stabilna sytuacja mieszkaniowa, ale nigdy nie ustalili, które z tych wymagań są niezbędne, a które jedynie pożądane. Jeszcze inni potrafią stworzyć listę warunków tak rozbudowaną, że do jej spełnienia potrzebny byłby prywatny architekt, szczęśliwy los na loterii i wyjątkowo ugodowa administracja budynku. Nie chodzi o zachęcanie kogokolwiek do podejmowania nieodpowiedzialnego ryzyka. Warto jedynie sprawdzić, czy przedstawione warunki rzeczywiście prowadzą do decyzji, czy nieustannie oddalają moment jej podjęcia.